

Jedność Unii to środek nacisku

FRANS TIMMERMANS,
WICEPRZEWODNICZĄCY KOMISJI
EUROPEJSKIEJ:

Nie zamykamy górników
w starym modelu
gospodarczym. Mieszkańcy
regionów węglowych wiedzą,
że węgiel nie ma przyszłości.
A Unia chce im pomóc
w zmianie.

TOMASZ BIELECKI: W Europie
szybko urósł w siłę ruch na rzecz
klimatu. Ale potem przysłała
zaraza. Czy nie doprowadzi do
„kontrewolucji”? Czy przygniecenie
recesją i bezrobociem nie odłożymy
Europejskiego Zielonego Ładu na
bok?

FRANS TIMMERMANS: Taka kontreakcja
mogłaby się zdarzyć, gdyby patrzyło się
na Zielony Ład jako na swoisty zbytek.
Ale jest przeciwnie – to przecież europejska
strategia wzrostu, która będzie tworzyć
miejsca pracy także w dalszej przy-
szłości. To strategia, która np. w Polsce
powinna poprawić jakość powietrza i po-
móc w uwolnieniu się od węgla. Każdy
wie, że to źródło energii bez przyszłości.

Teraz zamierzamy w Unii zainwesto-
wać duże środki w odbudowę po korona-
kryzysie. Musi być również korzystna
dla naszych dzieci i wnuków, które będą
spłacać te fundusze. Czy możemy sobie
pozwolić na wydawanie tych pieniędzy
na inwestycje i technologie, które za dzie-
sięć lat będą przeżytkiem? I co wtedy zro-
bimy? Znow się zadłużymy, żeby dopiero
wówczas uwolnić się od węgla i zanie-
czyszczeń powietrza?

Ale górnicza rodzina ze Śląska może
obawiać się, że „zielona przyszłość”
to biedna terażniejszość bez miejsc



*Ewa Dąbrowska, instalacja „Homo empathicus”, praca z serii „Choroby cywilizacyjne”.
Warszawa, maj 2020 r.*

pracy w tradycyjnych branżach. Jak
ją Pan przekona?

Sam pochodzę z regionu Holandii,
który kiedyś żył z górnictwa. I zapytam,
czy zamierzamy ludzi zamykać w starym
modelu gospodarczym, by za parę lat po-
wiedzieć im: „A teraz radźcie sobie sami”?
W regionach górniczych nikt przecież nie
wierzy w to, że węgiel ma przyszłość. Ich
mieszkańcy wiedzą, że do zmiany musi
dojść, wcześniej czy później.

A Unia jest gotowa pomagać już te-
raz, by regiony górnicze przechodziły na
inny rodzaj gospodarki, co – jestem tego
pewien – będą potrafiły zrobić. Za sprawą
ostatniej propozycji Komisji Europejskiej

pieniądze planowane na Fundusz Spra-
wiedliwej Transformacji energetycznej
rosną z 7,5 mld do 40 mld euro. W tym
jest aż 8 mld euro dla Polski, co po połą-
czeniu z innym finansowaniem unijnym
może dać łącznie nawet 30 mld euro. In-
westujemy w czystsze powietrze, zwięk-
szanie efektywności energetycznej bu-
dynków, jak najszybsze odchodzenie od
węgla w mieszkalnictwie, a także w taniaj
energii – bo musimy też zwalczać ubós-
two energetyczne.

Przewodniczący Rady Europejskiej
Charles Michel już na lutym
szczyście Unii apelował, by połowa

pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji była dostępna dla krajów, które przyjęły unijny cel neutralności klimatycznej w 2050 r. Polska ma kłopoty z akceptacją tego celu. Popiera Pan takie wymogi?

Nie w formie zaproponowanej przez Michela. Ale zasadniczo „zielonej transformacji” musi towarzyszyć warunkowość przy czerpaniu z unijnych funduszy. Oczywiście, przed Polską, która energetycznie zależy teraz w 80 proc. od węgla, stoją większe wyzwania niż np. przed krajami, które w sposób zrównoważony produkują nawet 40 proc. energii. I dlatego oferowane unijne wsparcie jest większe, ale zarazem potrzebne jest zobowiązanie polskich władz, że będą pracować na rzecz unijnej neutralności klimatycznej.

O ile wiem, cel neutralności zyskuje na popularności w Polsce także ze względów zdrowotnych. Ponad 40 tys. ludzi umiera każdego roku przedwcześnie z powodu zanieczyszczeń powietrza, czyli w dużej mierze z powodu węgla.

Czy unijny cel neutralności oznacza neutralność Polski w 2050 r.? To kraj za duży i ze zbyt dużymi emisjami dwutlenku węgla, by udało się je zrównoważyć działaniami innych krajów w celu wyjścia całej Unii na zero.

Oczekujemy dołączenia się Polski do wspólnego celu, a następnie będziemy analizować, jaki wkład Polski oznacza to w unijnych planach krajowych. Spojrzalbym jednak na to z innej strony: duże emisje w Polsce to duże możliwości przy ich redukowaniu przez wysokie inwestycje w źródła odnawialne, farmy wiatrowe, baterie słoneczne, na które już teraz jest duże zapotrzebowanie ze strony gospodarstw prywatnych. Polska, kraj inżynierów, ma naprawdę duże szanse na przewagę w rozwoju technologii na rzecz klimatu.

Nie mówię tego wszystkiego dlatego, że to wywiad z polskim dziennikarzem. W różnych miejscach często pytają mnie o to, co z polityką klimatyczną w Polsce. Zawsze odpowiadam, że nie jestem pesymistą. Jeśli sprawę neutralności klimatycznej zamieni się w debatę ideologiczną, to – owszem – trudno rozmawiać. Ale jeśli spojrzeć pragmatycznie na to, co na dłuższą metę jest dobre dla ludzi i gospodarki również w Polsce, to robi się łatwiej.

Podczas kwarantanny debatowano, czy po epidemii wrócimy do życia na starych zasadach, w tym np. z coraz częstszymi podróżami lotniczymi, czy jednak zmieni się styl naszego życia. Czy władze – krajowe i unijne – będą wspierać pokryzysową odbudowę opartą na stylu życia przyjaźniejszym dla środowiska?

Trzeba zastrzec, że pandemii nie będziemy mieć za sobą do czasu opracowania szczepionki. Ale byłbym zaskoczony, gdyby nie doszło do trwalszych zmian w zachowaniu. Może ostanie się większa gotowość do spędzania wakacji bliżej domów, co widzimy teraz?

W każdym razie musimy wspierać zmiany, bo – choć także w przyszłości będziemy potrzebować lotnictwa pasażerskiego i transportowego – to loty na kilkusetkilometrowych trasach nie powinny być normą. Czy pozostaną tanie loty? Nie wiem, ale musimy rozwijać alternatywę przez lepsze i dostępne połączenia kolejowe na trasach – dajmy na to – do 800 kilometrów. A ponadto rozwój nocnych połączeń kolejowych na pewno byłby dobrze przyjęty przez Europejczyków.

Czy Zielony Ład nie potrzebuje decentralizacji?

To się dzieje nawet podczas zarazy. Ludzie wychodzą z epidemicznych blokad, ale mówią, że miasta z mniejszą liczbą samochodów, czystszy powietrzem im się podobają. Coraz więcej miast chce bezemisyjnej komunikacji publicznej, przybywa tras rowerowych, ale też ocieplonych budynków, które lepiej gospodarują energią. Komisja Europejska proponuje posadzenie 3 mld drzew do 2030 r. w całej Unii, a oprócz tradycyjnego zalesiania chodzi też o zazielenianie miast. Europejczycy chcą też – to coraz popularniejszy prozdrowotny styl życia – wiedzieć, co i skąd jedzą. A zatem ochrona bioróżnorodności – to element Zielonego Ładu – m.in. poprzez zmniejszenie zużycia chemii w rolnictwie, pasuje do tego stylu życia.

A czy z Donaldem Trumpem i asertywnymi Chinami możliwe jest „zazielenienie” międzynarodowego handlu?

Kiedyś wszyscy byli za wolnym handlem, ale szczegóły pozostawiano ekspertom. Ale teraz nasze społeczeństwa są

coraz bardziej zainteresowane, by wolny handel nie odbywał się kosztem standardów środowiskowych czy socjalnych. To już weszło do głównego nurtu, a wyborcy po prostu nie chcą umów handlowych z krajami, które np. nie zamierzają przestrzegać porozumienia paryskiego w sprawie klimatu albo nie walczą z deforestacją.

Zawieranie umów w takich warunkach jest trudniejsze, ale jak najbardziej możliwe. Jeśli ktoś nie zamierza trzymać się porozumienia paryskiego, Unia powinna móc nakładać opłatę węglową także dla zachowania wyrównania konkurencyjności takiego importu z producentami, którzy ponoszą koszty polityki klimatycznej.

Będą do tego chętni?

Każdy chce handlować z Unią i każdy chce być na naszym rynku wewnętrznym. Jedność państw członkowskich w tej sprawie będzie wystarczającym środkiem nacisku.

Kryzys finansowy zacieśnił integrację w strefie euro. A jak na integrację wpłynie koronakryzys?

Na początku kryzysu kraje Unii działały z osobna, ale potem krok po kroku odkrywały, że współpraca daje lepsze efekty, a także pomaga ratować wspólny rynek. Przykładowo, pojawiły się „zielone korytarze” dla ciężarówek na mocno przymkniętych granicach. Zaczęły się rozmowy o tworzeniu strategicznych rezerw środków ochrony, leków, w przyszłości szczepionek.

Sprawy zdrowia leżą w uprawnieniach krajów Unii i nie zamierzam teraz apelować o więcej uprawnień dla instytucji Unii. Kiedy kryzys minie, niech kraje na spokojnie przeanalizują, czy byłaby jakaś wartość dodana z przeniesienia uprawnień na poziom unijny. Ale to zadanie na potem. Natomiast już teraz zaskoczyło mnie tak duże poparcie dla Funduszu Odbudowy zaproponowanego przez Komisję Europejską.

Niektórzy nazywają ten projekt „momentem hamiltonowskim” przez odniesienie do Alexandra Hamiltona, który przyczynił się do uwspólnienia długów stanowych w USA, co umocniło ich federacyjny charakter. Czy Fundusz Odbudowy to aż taki przełom?

→

↳ Zrozumieliśmy, że musimy działać szybko, że potrzebne są pieniądze współmierne do wielkich potrzeb i że musimy ratować spójność wspólnego rynku wobec zagrożenia, że kryzys pogłębi podziały. I z takiej rachuby wyszła nam propozycja 750 mld euro [pożyczonych przez Unię na rynkach – red.], w tym 500 mld w dotacjach i reszta w pożyczkach dla krajów Unii. Nie poszukiwaliśmy „momentu hamiltonowskiego”, ale po prostu jak najsukcesywniejszej, a tym samym najtańszej na dłuższą metę odpowiedzi na kryzys.

Parę krajów jest sceptycznych także dlatego, że projekt Funduszu Odbudowy jest dość hojny m.in. dla Polski, choć wpływ epidemii na jej PKB jest stosunkowo mały na tle całej Unii.

Unijna solidarność to nie altruizm, bo zawsze ma też w sobie element światłej dbałości o własny interes. Idzie o pomoc krajom najbardziej dotkniętym gospodarczymi skutkami zarazy, jak Włochy i Hiszpania. Ale po drugie chodzi również o wzmocnienie dalszych działań na rzecz przybliżania poziomu rozwoju Europy Środkowo-Wschodniej do Zachodu. A na unijnym wspólnym rynku takie przybliżanie do Zachodu jest przecież też w interesie Zachodu.

© Rozmawiał w Brukseli
TOMASZ BIELECKI



FRANS TIMMERMANS jest jednym z wiceprzewodniczących wykonawczych Komisji Europejskiej, odpowiedzialny za Europejski Zielony Ład, czyli skoordynowane działania instytucji unijnych i poszczególnych krajów w kwestii zapobiegania katastrofie klimatycznej. W poprzedniej kadencji (do 2019 r.) był wiceprzewodniczącym KE odpowiedzialnym m.in. za przestrzeganie rządów prawa i w związku z tym wchodził wielokrotnie w otwarty spór z władzami Polski.

Znikający uczniowie

PRZEMYSŁAW WILCZYŃSKI

Dziecko izolowane od nauki przez rodziców. Mama bez maila. Wiejski nauczyciel wieszający zadania na furtkach – epidemia wzmocniła podział na szkołę lepszą i gorszą.

PANI K., SAMOTNA MATKA Z MIASTA, z dwiema córkami żyją ze świadczeń: – Dziewczynki łączyły się ze szkołą tylko przez Messengera. Co czułam? Że jestem w jakimś sensie gorsza.

Konrad Kruczkowski ze Szlachetnej Paczki, ostatnio współodpowiedzialny za akcję GraPaczka, w ramach której m.in. kupowano laptopy (jeden dostały córki K.): – To będzie rysa na długi czas. Wyobraźmy sobie 12-latkę, który usłyszy we wrześniu: „Co się z tobą działo?”. Mieliśmy kiedyś w Szlachetnej Paczce chłopca: pytany o marzenie, poprosił o medalion z „Wiedźmina”. Wolontariusz pomyślał, że on gra w tego „Wiedźmina”, a teraz chce gadżet, który dopełniałby jego świat. Było odwrotnie: przez brak sprzętu był od tego świata odizolowany. Chciał mieć coś, co by ten deficyt przykrywało. To zjawisko było zawsze, tylko teraz je wyraźniej zobaczyliśmy.

– Co zmienił koronawirus?

– Wcześniej smartfon albo komputer rodziców maskowały problem, bo była szkoła. Tam były relacje, a obecność w sieci można było zaznaczyć od czasu do czasu. Teraz relacje się urwały, potrzebny był dostęp do sprzętu, łączy, kompetencje. Kto tego nie miał, zniknął.

Joanna Luberadzka-Gruca, Fundacja Polki Mogą Wszystko: – Będziemy się z tego odgruzowywać miesiącami. Niektóre dzieci dostały sygnał: „Czy jesteś w szkole, czy nie, nikogo to nie obchodzi. Tak naprawdę ty też nikogo nie obchodzisz”.

Nieobecni

„Uprzejmie informujemy, że kontrola obowiązku szkolnego nigdy nie była ustawowym zadaniem Ministra Edukacji Narodowej” – tak na pytanie o dzieci zagubione w systemie odpowiada „Tygodnikowi” biuro prasowe MEN.

Te dzieci to szczyt piramidy wykluczenia czasu epidemii. Gdy w kwietniu warszawski Ratusz podał, że nieznanym jest los sześciuset uczniów, minister Dariusz Piontkowski przy niemal każdej okazji odpowiadał na pytanie: „Gdzie podziały się dzieci?”. A w zasadzie nie odpowiadał. W rozmowie RMF FM na początku czerwca Robert Mazurek zadawał je przez siedem minut, próbując też dociec, dlaczego MEN – nawet jeśli ustawowo za to nie odpowiada – nie interesuje skala zjawiska.

O zagubione dzieci próbował pytać również rzecznik praw obywatelskich. Odpowiedź? Podobna do tych medialnych. Stanowisko resortu – pisał do Piontkowskiego Adam Bodnar – „może zostać zrozumiane jako brak zainteresowania Pana Ministra poruszonym tematem lub też umniejszenie swojej roli w kształtowaniu systemu oświaty”.

Sześćsetka „zaginionych” z Warszawy – jak się okazuje – nie była stanem chwilowym. Stołeczny magistrat informuje „Tygodnik”, że w pierwszej połowie czerwca, a więc już na progu wakacji, ta liczba wyniosła 343, a z niemal 200 nie było kontaktu od początku.

„Tygodnik” zapytał o zagubione dzieci we wszystkich stolicach województw. Kilka nie odpowiedziało, kolejnych kilka twierdzi, że zjawisko u nich nie istnieje (są dzieci wykluczone cyfrowo, ale jest z nimi kontakt). Pozostałe dane pozwalają na ostrożny szacunek: tylko w dużych miastach utracono na krócej lub dłużej kontakt z ponad dwoma tysiącami uczniów.

Wrocław? Tu „zagubiona” była w połowie czerwca ponad trzysetka. Poznań: w początkowej fazie lockdownu nieznanym był los pięćsetki, a pod koniec roku szkolnego nadal nie doliczono się ponad 50 w podstawówkach i 60 w liceach. Olsztyn: niemal setka nie uczest-